

Historia polskiej wytwórni haków obyczajowych

22 lutego 2015

Jednym ze źródeł siły operacyjnej służb specjalnych jest odrzucenie przesądu o wrodzonym charakterze ludzi „dobrych” i „złych”. Naiwne antropologie głoszą, że ludzie rodzą się dobrzy lub źli. W istocie tzw. dobro i zło to nasze cechy przygodne i plastyczne. Im większa wiedza o psychice i popędach człowieka, tym większe możliwości modelowania zachowań. W działalności operacyjnej służb szczególnie doniosłe znaczenie ma umiejętność generowania zachowań kompromitujących społecznie. Zarejestrowanie kompromitującej słabości osoby posiadającej jakąś część władzy społecznej to najbardziej ekonomiczny, najbardziej stabilny i niezawodny sposób na gwarancję lojalności danej osoby.

Większość z nas nie zdaje sobie sprawy z doniosłości tego zjawiska pośród mechanizmów sprawowania władzy. Uważa się to za zjawisko marginesowe. W istocie ma znaczenie pierwszorzędne, zwłaszcza w działalności byłych służb bezpieczeństwa wobec kleru – bynajmniej nie dlatego, że kler był jakoś szczególnie podatny na to zjawisko, ile dlatego, że był dłuższy czas największą zorganizowaną opozycją w PRL i z tego właśnie względu gromadzenie dokumentacji obyczajowej miało charakter systematyczny i powszechny. Tą samą ewidencją obyczajową objęta była cała pozostała opozycja polityczna.

Sprawy obyczajowe, które dokumentowano obejmowały szerokie spektrum przekroczeń przyjętych społecznie norm obyczajowych, nie tylko o podłożu seksualnym (np. kradzieże mienia prywatnego, malwersacje środków zagranicznych na działalność opozycyjną), choć to właśnie ono miało znaczenie szczególnie doniosłe (wobec kleru – wszelkie naruszenia celibatu, wobec świeckich – głównie zdrady małżeńskie).

Specjalną kategorią był homoseksualizm uchodzący wówczas za kompromitujący. Całe środowiska homoseksualne były starannie inwigilowane już od połowy lat 1960. Nader znamienne jest, że u schyłku PRL, w latach 1985-1988 miało miejsce masowe zakładanie tzw. różowych teczek w ramach akcji Hiacynt, w wyniku czego zgromadzono materiały na 10-12 tys. homoseksualistów.

TRANSFORMACJA W CIEKU HAKÓW OBYCZAJOWYCH

Rejestr obyczajowy stał się jedną z fundamentalnych przyczyn kompromitacji projektu Solidarności, rozbicia społeczeństwa oraz źródłem nadzwyczajnych wpływów dawnych służb specjalnych.

Rejestr obyczajowy był jedną z przyczyn sojuszu, jaki po 1989 r. Solidarność zawarła ze stroną komunistyczną w sprawie niszczenia i utajniania archiwów SB. Podejmowane w późniejszych latach próby lustracyjne nieodmiennie kończyły się ostrymi awanturami i utrzymaniem status quo, które wystawiało byłą opozycję na regularne prowokacje, rozgrywki i podziały.

W 2006 Tomasz Pompowski na łamach „Dziennika” opublikował obszerny tekst „Akta bezpieki kryją wielkość i słabość dawnej opozycji”, w którym pokazywał, że skala materiałów kompromitujących obyczajowo opozycję polityczną jest przytłaczająca. Gazeta Wyborcza zareagowała ostrym potępieniem prób rozgrzebywania tych spraw (Paszkwil na opozycję w PRL). Tak samo kończyły się próby rozrachunkowe w łonie Kościoła. Opublikowana w 2007 książka ks. Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego pt. „Księża wobec bezpieki” obejmująca obraz archidiecezji krakowskiej, czyli czołowego bastionu antykomunistycznego w Kościele, pokazała problem na tyle duży, że autor ściągnął na swoją głowę liczne gromy i potępienia.

Książka Isakowicza-Zalewskiego burzy mit kościoła niezłomnego i prześladowanego. Pokazała natomiast proces od represji antykościelnych do zabiegów na rzecz sojuszu i współpracy. W

pierwszym okresie, w latach 40 i 50, w pozyskiwaniu tajnych współpracowników dominował szantaż obyczajowy. W późniejszych latach sukcesywnie zaczęły znaczenia nabierać metody wolne od przymusu. Jak podaje ks. Isakowicz-Zalewski, zmiana wywołana była oporem samych funkcjonariuszy SB, którzy postulowali rezygnację z metod szantażu. W latach 1970. sojusz między Gierkiem a Wyszyńskim stał się już faktem. Rozerwanie tego sojuszu przyniósł dopiero Jan Paweł II wraz z pomocą z USA.

W III RP dawny rejestr obyczajowy jest źródłem władzy niejawnej. Od samego początku lat 1990. regularnie wracała kwestia komisyjnego zniszczenia „różowych teczek”, podnoszona przez Helsińską Fundację Praw Człowieka i Obywatela, Lambdę, KPH. Zawsze pojawiały się jakieś przeszkody formalne lub organizacyjne, które uniemożliwiały likwidację spuścizny, której zastosowaniem może być szantaż polityczny. Podnoszono, że jest tego tak dużo, że trzeba by do palenia zatrudnić kilkaset osób, które by pracowały przez trzy lata (anonim z MSWiA). W latach 1990. MSW pytających zapewniało, że homoteczki zostały już zlikwidowane. Ponowny szturm na różowe teczki KPH podjęła w 2004, formułując wystąpienie do ministra spraw wewnętrznych Ryszarda Kalisza o komisyjne zniszczenie. Robert Biedroń podnosił wówczas, że w latach 1990. były one wykorzystywane do szantażu politycznego. W odpowiedzi IPN oznajmił, że objął różowe teczki opieką, ale nie da się ich przeglądać: „Różowe teczki nie zostały nam przekazane w formie wydzielonej kartoteki. Są w masie 80 kilometrów dokumentów IPN i nie można ich wyodrębnić.” Czyżby chodziło o 80 km materiałów obyczajowych zgromadzonych w PRL?

Obecnie ustały próby zniszczenia różowych teczek.

SOLIDARNOŚĆ BUDUJE WŁASNĄ WYTWÓRNIĘ

Zmiana systemu nie przerwała dawnych praktyk służb specjalnych, które pociągając za odpowiednie sznurki inicjowały walkę prawicy ze sobą samą. Działalnością inwigilacyjną i dezintegracyjną po przemianie kierował były

płk SB Jan Lesiak, który uruchomił także obserwatorium obyczajowe posłów prawicy.

Po pierwszej dekadzie transformacji strona solidarnościowa postanowiła wyrównać szanse. Od 1999 wiceminister Bondaryk zaczął gromadzić materiały obyczajowe w tym o orientacji. GW podniosła alarm, że to bezprawie. Premier Buzek odwołał Bondaryka. Rok później AWS postanowiło utworzyć swoją wytwórnę haków obyczajowych za pomocą prawa: inwigilacja została jednak tak rozwinięta, że miałyby obejmować sprawy od życia seksualnego po rasę i nałogi. Projekt przepadł.

W 2006 PiS-owi udało się zalegalizować w ustawie o CBA starą dobrą technikę SB o inwigilacji seksualnej. Gwiazdą Agencji na odcinku obyczajowym został agent Tomek, który rychło zawrócił w głowie posłance PO Beacie Sawickiej, która wdepnęła w ustawienie przetargu, za co omal nie wylądowała na 3 lata w więzieniu. Po zmianie rządu upadł i wyrok. Mimo tego agent Tomek nadal rozłaczał uroki. W 2009 świadkował Weronice Marczyk w próbie ustawienia prywatyzacji jednego z wydawnictw. Śledztwo umorzono. Kiedy w następnej kolejności amant specjalny z CBA zasadził się na Jolantę Kwaśniewską, TK nakazał wykreślenie kłopotliwego artykułu. Agent Tomka wysłano na emeryturę, po czym przywrócono złagodzoną wersję zgody na gromadzenie informacji o poglądach i życiu seksualnym.

SOLIDARNOŚĆ A ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

Spór wokół Okrągłego Stołu i lustracji to pat totalny, który cementuje kompromis milczenia i podtrzymywania mitu antykomunistycznego Solidarności.

Solidarność zakończyła się klapą nie dlatego, że okazała się tak zła, lecz dlatego, że służby specjalne PRL okazały się o wiele bardziej skuteczne niż przypuszczano. Niż chciano przypuszczać. Łatwiej pogodzić się ze zdradą niż z wyższością przeciwnika.

Mit Solidarności przetrwał ćwierć wieku, co jest zdumiewające, biorąc pod uwagę fakt, że efekty transformacji dla robotników okazały się diametralnym przeciwieństwem postulatów Solidarności, tudzież ujawnienie zdumiewającej skali współpracy niejawniej z bezpieczeństwem przez działaczy Solidarności. Trudno jednak było odrzucić romantyczny mit, gdyż trzeba by przyznać, że Solidarność uległa nie tyle wskutek represji bezpieczeństwa, ile pod naporem własnych słabości, które po prostu strona przeciwna umiejętnie wykorzystała.

Obecnie jednak widać wyraźnie, że nadchodzi kres mitu. Niestety po 25 latach od zniesienia gospodarki centralnie planowanej rozczarowany lud zamierza kontynuować walkę z komuną – tym razem jednak mitem fundacyjnym nie będzie już styropianowa opozycja, lecz żołnierze wyklęci, czyli bohaterowie polskiego podziemia tuż po zakończeniu wojny, którzy odmówili uznania faktu, że zostaliśmy przehandlowani przez zachodnie mocarstwa, i postanowili kontynuować sanacyjną politykę umiławania wojen przegranych. Po samobójstwie stolicy w Powstaniu Warszawskim, po mordzie katyńskim, partyzanci przez kilka lat kontynuowali wojnę domową z siłami komunistycznymi, poświęcając dodatkowe 7 tys. żołnierzy poakowskich i drugie tyle sił ludowych.

Nowo kreowany mit Żołnierzy Wyklętych to uporczywa reanimacja najbardziej autodestruktywnych, bezcelowych, nieskutecznych i martyrologicznych tendencji w polityce ledwo odrodzonej Polski. Polityka ta jest zupełnie sprzeczna z racjonalną i pragmatyczną polityką polskiej świetności. Żołnierze wyklęci tym się jedynie różnią od styropianu, że woleli honorowo zginąć niż splamić się real politic. Nie było tam żadnej ambicji do uprawiania polityki skutecznej, do oszczędzania zasobów ludzkich dla pracy organicznej. Ostatni rozkaz AK z 1945 roku pokazywał manichejski stosunek wodza do wojny: „Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem jedynie słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem”.

Reanimatorzy nowego mitu antykomunistycznego muszą się przy tym zmierzyć z jego kościelnym potępieniem. 14 kwietnia 1950 roku Episkopat Polski podpisał porozumienie z władzami komunistycznymi, które głosiło, że Kościół katolicki, „potępiając zgodnie ze swymi założeniami każdą zbrodnię, zwalczać będzie również zbrodniczą działalność band podziemia oraz będzie piętnował i karał konsekwencjami kanonicznymi duchownych, winnych udziału w jakiegokolwiek akcji podziemnej i antypaństwowej”. Ileż jeszcze będziemy czcili przegranych bohaterów!?

KNOW-HOW INŻYNIERII SPOŁECZNEJ W PRL

Jeśli elita Solidarności nie była w stanie początkowo dostrzec, że wywalczyła papierowe zwycięstwo, dzięki któremu kombatancki mogli przyznawać sobie orderzy zasługi i nagrody pieniężne za każdy dzień pozbawienia lub ograniczenia wolności przez „totalitarny reżim” – to wyłącznie ze względu na niekonwencjonalne metody przeciwnika obliczone na skutek i minimalizację szkód.

Solidarność uporczywie pielęgnowała wizerunek represyjnego charakteru PRL, choć wśród państw totalitarnych, autorytarnych i dyktatorskich XX wieku trudno jest znaleźć reżim o równie niskiej śmiertelności, biorąc pod uwagę zarówno reżimy lewicowe, jak i prawicowe. Po 1956 roku PRL zaowocował zbliżoną skalą ofiar co i II RP, która zresztą znacznie częściej strzelała do robotników.

By lepiej zrozumieć skuteczność służb specjalnych PRL trzeba przyznać, że ich główne metody stabilizacji systemu opierały się nie na terrorze, nie na strachu czy przemocy, lecz na inżynierii społecznej. Zamiast terroru – skuteczniejsze było wykorzystywanie słabości jednostek oraz opozycyjnych grup. Czymże jednak było rozpracowanie nieopierzonych liderów Solidarności, skoro bezpieka potrafiła rozpracować tysiącletnią instytucję kościoła!

Isakowicz-Zalewski pokazał przykłady wysokich funkcjonariuszy katolickich, którzy podejmowali żywą współpracę z władzą ludową już w okresie stalinowskim nie ze względu na represje, lecz w podzięcie za powojenną odbudowę kościołów. Spektakularnym sukcesem było pozyskanie przychyłności zakonu augustianów, którego przeor ks. Bonifacy Woźny w 1947 roku doprowadził do umieszczenia budowy kościołów w ramach rządowego planu sześcioletniego. Doprowadziło to do represji kościelnych – likwidacji zakonu augustianów w Polsce w roku 1950. Reaktywował go dopiero Jan Paweł II w 1981 roku – z zakazem przyjmowania do wspólnoty jakiegokolwiek byłego augustianina.

Między bajki należy włożyć opowieści, że chodziło o destrukcję kościoła. Skuteczność inwigilacji kleru przekonała władze, że kościół może stać się cennym sojusznikiem w sytuacjach niepokojów społecznych.

Warto podkreślić różnorodność stosowanych metod bezprzemocowego kontrolowania opozycji, która wielokrotnie usiłowała sprowokować represje o które nie było aż tak łatwo. Skuteczność tych technik operacyjnych nie wynikała z jakiegoś nadzwyczajnego geniuszu ówczesnych służb. Związane to było z tym, że służby te były tworzone u progu „przewrotu kopernikańskiego” psychologii społecznej. Bujny rozwój tej dziedziny rozpoczął się od początku XX w. (Psychologia tłum. Le Bona). Zmianę paradygmatu wywołała II wojna światowa, która odarła ludobójstwo z emocji. Gdy przyszedł czas rozliczeń, Niemcy kaci podnosili brak swojej winy, wywodząc, że stali się narzędziami systemu totalitarnego. W oparciu o starą antropologię uznano to za absurdum orzekając wyroki śmierci.

Temat bezwolnego narzędzia zainspirował jednak badaczy. Rychło posypały się sławne eksperymenty psychologiczne:

– eksperyment Solomona Ascha z 1955 roku – większość grupy przedłożyła błędny sąd grupy nad osobiście wyrozumowanym sądem poprawnym;

– eksperyment Milgrama z lat 1961 i 1962 – pod wpływem sugestii autorytetu większość normalnych ludzi jest skłonna stopniować ból obcej osobie aż po bezpośrednie zagrożenie życia, przysł wóczas powojenny mit szczególnej predylekcji Niemców wobec autorytetów;

– eksperyment Zimbardo z 1971 roku – sytuacja może wywołać radykalną zmianę zachowania, włącznie ze skłonnością do ogromnego okrucieństwa zwyczajnych ludzi, kiedy stają się anonimowi i mogą traktować innych przedmiotowo, tudzież zabieganie o akceptację grupy, więzy grupowe i sytuacja są ważniejsze niż indywidualna osobowość i system wartości.

Choć od eksperymentów tych minęło kilka dekad, jak dotąd znalazły swoje miejsce w niewielu dziedzinach życia. Zachodni wymiar sprawiedliwości trzyma się od nich z daleka – są bowiem na tyle kłopotliwe, że mogłyby podważyć możliwość przypisania winy wielu nazistowskim mordercom. Nowe systemy marksistowskie okazały się bardziej skłonne do uznania, że zjawisko przestępczości jest pokłosiem wad systemowych. Uznanie nowej wiedzy psychologicznej dawało przewagę operacyjną.

Co istotne, psychologia społeczna przyniosła zupełnie nową antropologię czy etykę. Dobro i zło to bardziej sytuacja niż predestynacja. Dla służb specjalnych wiedza taka to kopalnia możliwości. Tzw. prowokacja operacyjna do dziś budzi kontrowersje. Teoretycznie prawie każdemu można wytworzyć warunki, które go skłonią do złamania prawa. Na ile jednak można przypisywać w takich sytuacjach klasyczną winę pozostaje wątpliwe.

W działalności służb specjalnych PRL widać całą gamę technik opartych na socjologii i psychologii. Poza podstawowym rejestrowaniem podejmowanych przez „elementy niepewne” z własnej inicjatywy zachowań na bakier z obyczajowością, świadomie usypiano też czujność („Miś” z 1980 roku – system jest śmieszny – dlaczegóż u progu kryzysu społecznego władza miałaby zezwolić na tego rodzaju ośmieszanie systemu?) i

wytwarzano warunki sprzyjające zachowaniom kompromitującym, czy wreszcie podsyłano kłopotliwym a niezbyt rozrywkowym „celom” agentki lub agentów wyspecjalizowanych w przełączaniu na tryb popędowy. Sekretarz KC Żabiński wydał oficjalne (tajne) polecenie, by różnego rodzaju „organa” ułatwiały działaczom „S” uprawianie „słodkiego życia”, dzięki czemu łatwiej było o różne jakże pożądane ekscesy.

APLIKACJA INŻYNIERII SPOŁECZNEJ

Jedną z pierwszych metod zastosowanych przez inżynierów społecznych PRL po wyłonieniu się pierwszej fali opozycji politycznej było skierowanie energii aktywistów przeciwko sobie. Zaczęło się od wewnętrznych kłótni, pęknięć i rozpaczekowań. Rychło powstało tyle skłóconych mikrokanap, że wczesna opozycja musiała pogodzić się z porażką. Gdy w kolejnym podejściu przy pomocy Jana Pawła II wytworzono milionowy ruch protestu, Gierek ustąpił drogi żywiołowi, który stanem wojennym został wstrzymany, zinfiltrowany i przygotowany do kontrolowanego przejęcia instytucji państwowych, dociążonych ekonomicznie niewykonalnym projektem atomowym. Towarzysze zaś zajęli się prywatnymi biznesami, przeciwiczywszy w ostatnich latach przed zamknięciem PRL-u eksperymentalny projekt wolnorynkowy w Słupsku (tzw. eksperyment słupski 1986-1988). Władzę oddali po zewidencjonowaniu kilkunastu tysięcy haków obyczajowych (operacja Hiacynt 1985-1988).

Po przejęciu sterów Lech oznajmił robotnikom, by stulili dzioby i patrzyli jak znika komunizm. Wobec braku doświadczenia gospodarczego o przewodnictwo poproszono najcwańszego spekulanta globalnego.

By zrobić miejsce dla nowego ustroju postanowiono najpierw zlikwidować stary. Po ćwierćwieczu wyprzedaży i likwidacji „przeżytków nieudolnego socjalizmu” wygląda na to, że jesteśmy już bliżej niż dalej nowego początku. Solidarność skonstatowała, że masa upadłościowa okazała się nieco większa

niż sądzono na podstawie pustych półek sklepowych.

W oczekiwaniu na nową Polskę Solidarność zainicjowała szereg debat moralno-obyczajowych, w czym każdy czuł się mocny. Pod kątem sporów światopoglądowych rozdzielono Solidarność na szereg partii różniących się poglądami moralnymi i religijnymi (za komuny nie uświadamiano sobie jak wiele można mieć poglądów na zagadnienia niematerialne, a ludzie dzielili się generalnie na ateistów oficjalnych i katolików prywatnych).

Krajowe media jak dotąd najrzetelniej pod względem programowym potraktowały kandydaturę białostockiego działacza Solidarności, Krzysztofa Kononowicza. Jego program przedstawiły wyczerpująco wszystkie mainstreamowe telewizje i portale, zaś w radiu TokFm Tomasz Lis i Jacek Żakowski odbyli dyskusję o kandydacie. Wszyscy usłyszeli: „Nie będzie niczego”.

Chyba nikt nas nie zbawi dopóki sami nie dojrzejemy do wyjścia z narzuconej narracji – zaczynając od posklejania podziałów społecznych wokół bezsensownych kryteriów. Drepczemy w kółko dzięki podziałom opartym o kryteria niemierzalne i emocjonalne.

LEKCJA

Współczesna historia kiedyś zostanie na nowo napisana pod tym kątem. Być może wraz z całkiem nowym makiawelizmem politycznym. „Księżę” Machiavellego był przełomowym dziełem zachodniego renesansu pokazującym wreszcie politykę taką jaka jest w rzeczywistości a nie jak dotąd – jaka być winna. XX wiek uczynił „Księcia” anachronicznym, już bowiem nie strach otwiera kanon skutecznej władzy. W oparciu o inżynierię społeczną władza może być skuteczna nawet wówczas, kiedy wydaje się śmieszna.

Upowszechnienie bardziej plastycznej antropologii pozwoliłoby na zaakceptowanie kłopotliwego dziedzictwa obyczajowych upadków działaczy Solidarności. Obecna publiczna dyskusja

wokół zagadnień obyczajowych jest jakąś prymitywną formą kalwinizmu: czymże bowiem są nagonki personalne wobec ujawnionych po latach występków obyczajowych czy nawet błędów rodziców lub partnerów. Zazwyczaj są to niezbyt czyste rozgrywki polityczne. Uznawanie takiej narracji to forma etycznego regresu. Nawet doktryna katolicka dokonała przeskoku etycznego: od fundamentalizmu Augustyna po relatywizm jezuicki.

Wysoki obyczajowe sprzed lat należałoby automatycznie uznać za „przedawnione”. Haki obyczajowe na byłych opozycjonistów byłbym skłonny hurtowo uznać za sprowokowane – trzeba przestać poważnie traktować, przejmować się głupotą sprzed lat. Nasze błędy potencjalnie są doświadczeniem pozytywnym, rozwijającym. Jedynie uporczywe ich powtarzanie to kompromitacja.

Większość wiedzy przyswaja się przez doświadczenie. Klęska Solidarności to nie fatum, to doświadczenie. Im więcej celebруем rocznic od „odzyskania wolności” w 1989 roku, tym bardziej państwa nie ma. I znów słyhać wezwania do nowego przewrotu „antykomunistycznego”. Im dłużej walczymy z fantomami komuny, tym mniej mamy wpływu na cokolwiek.

Osobiście sędzę, że gdy uda nam się jako społeczeństwu odrobić tę lekcję z antropologii, kiedy dojrzejemy, by zakończyć wojny polsko-polskie, będziemy świadkiem uwolnienia olbrzymiego potencjału społecznego.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: [Racjonalista](#)